

# Słowo Polskie

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 r. 2. 2 krotną dost. do domu st. 1-80

na prowincyi:

rocznie 18 st. 20 ct. 2 krotną wysyłką 18 st.

kwartalnie 8 st. 80 ct.

miesięcznie 10 . . . . . 1 85

W Niemczech: miesięcznie 1 st. 50 ct.

W innych krajach: . . . . .

Niezmienionych dostawek Redakcyi nieuwzględnia

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz pierwszy albo najmniejsze 10 ct.  
nadesłane wiersz garmondowy 40 ct., małe  
ogłoszenia za wyraz 8 ct., najmniejsz. 30.

Numer pojedynczy:

We Lwowie. Na prowincyi  
wydania rannego 2 ct. 3 ct.  
wieczornego 3 . . . . . 4 . . . . .  
oba wydania razem 4 . . . . . 6 . . . . .

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyz 1. 17

TELEFON 541.

## Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

### Demonstracje w Cylei.

**Cylea, 11 sierpnia.** Kiedy czescy studenci przybyli wczoraj na dworzec, celem udania się z powrotem do Pragi, zastali cały dworzec otoczony żandarmeryą i policją, które stanowiły kordon. Po za nim stanął szpalierem tłum Niemców, którzy wznowili głośne okrzyki pod adresem Czechów: *Abzug!* Rzucono także kamieniami, które zraniły kilku Czechów. Słownicy odprowadzili Czechów na dworzec.

Czesi natychmiast wsiedli do wagonów, a gdy pociąg ruszył daly się słyszeć słabe okrzyki: *Na zdar!* którym odpowiedział głos z tysiąca piersi: „Pereat!“

Słownicy opuścili następnie dworzec, a Niemcy wołali za nimi: „Jeszcze się zobaczymy!“ Zarządzono kilka aresztowań.

**Cylea, 11 sierpnia.** Urządzona onegdaj wycieczka przybyłych tu czeskich studentów odbyła się bez żadnych przeszkód. Dopiero po powrocie z wycieczki, jęły się gromadzić tłumy przed „Narodnym domem“, poczem około północy zapanował znów spokój. Wczoraj rano dwaj Niemcy subjekt Polanec i wyrobnik Grabec zostali ciężko uszkodzeni strzałami z rewolweru.

Sprawcami zbrodniczego zamachu, których następnie ujęto, są Słownicy: solicytator Voucha i nauczyciel Gostinear.

Wczoraj przed południem odjechali ostatecznie czescy studenci, odprowadzeni na dworzec przez wojsko.

### Proces Dreyfusa w Rennes.

**Rennes, 11 sierpnia.** Sobotnie posiedzenie sądu wojennego jest tu oczekiwane z nader naprężoną ciekawością dla łatwo zrozumiałych powodów. W sobotę bowiem rozpocznie się przesłuchiwanie świadków, których prezydent i komisarz rządowy wzwali 80, a obrona 20. Oprócz tego należy się spodziewać, że także były prezydent republiki Casimir Perior i były minister wojny general Mercier zacytują innych, niewzwanianych jeszcze dotychczas świadków. Szczególniej wiele spodziewają się tu po zeznaniach Merciera, który w roku 1894 kazał, jak wiadomo, zasądzić Dreyfusa, a i teraz jeszcze stoi wobec niego na stanowisku oskarżyciela.

Antirewizyoniści oczekują stanowczego zwrotu w całej sprawie po jego zeznaniach, który, tak przynajmniej oni sami utrzymują, wypadnie dla nich korzystnie. Ale także i rewizyoniści przywiązują do tych zeznań ogromną wagę, one to bowiem, jako najważniejsze, staną się przedmiotem jak najściślej krytyki ze strony obrony. Jeżeliby w sobotę przesłuchano obu tych świadków tj. Casimir-Periera i Merciera, to dzień ten stałby się bez wątpienia najważniejszym w całym procesie.

Do jednego z współpracowników *Matin* powiedział Octave Mirbeau, że Mercier i jego ludzie będą się bronili z zawziętością skazanych na śmierć, którym chodzi o to, aby przynajmniej przy swem straceniu dobre wywrzeć wrażenie na widzach. Czy im się to jednak uda, o tem należy wątpić.

**Rennes, 11 sierpnia.** Pani Dreyfus odwiedziła onegdaj swego męża w towarzystwie Maciejowej Dreyfusowej. Po dwugodzinnym pobycie u męża powróciła ztamtąd, niosąc pod pachą książki, które Dreyfus przeczytał.

Przyjaciół swoich po powrocie przyjęła z uśmiechem, zapewniając ich, że mąż jej czuje się dobrze i z całym zaufaniem wyczekuje końca procesu.

Wczoraj wieczorem rozeszła się tu pogłoska, jakoby rodzina Dreyfusa po naradzeniu się z Demange'm i Laborim, wysłała szyfrowaną depeszę do prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau'a. Ta niedorzeczna pogłoska jest jednak najzupełniej bezpodstawną.

**Rennes, 11 sierpnia.** Lebrun-Renault miał się także w interviewie wyrazić, iż jest zupełnie przygotowany na nowe ataki ze strony zwolenników Dreyfusa. „Wiem — mówił — że będą usiłowali przedstawić mnie, jako alkoholika, którego mózg został wypalony“. Następnie oświadczył Renault, że w najbliższym czasie ustąpi ze służby, gdyż małżeństwo zapewnia mu świetny byt. „Żlebym wyszedł na tem — mówił — gdybym miał w Rennes żyć tylko z tych dwóch franków, które, jako świadek, pobieram“.

**Rennes, 11 sierpnia.** Opowiadają, że Mercier ma zaprodukować przed sądem jakiś z Berlina pochodzący list „wysoko postawionej“ damy, któ-

ry zawiera podobno dowody winy Dreyfusa. Mercier ma dawno list ten posiadać.

Przew. Jouaust powołał, na podstawie swej władzy dyskrecyjnej, 11 nowych świadków, a mianowicie wojskowych: kapitana Antoine'a, pułkownika Guerin'a, majora Dmitry'ego, Peyrolles'a, majora Denfreville'a, — oraz cywilnych: Germains-Paris, Dubrevil'a, Villon'a, Mertimer'a, Müllera i Kullmana.

**Rennes, 11 sierpnia.** Według wieści, pochodzących z najlepszego paryskiego źródła, mają odkrycia, poczynione na podstawie bliższego wejścia w akty tajnego *dossier*, wywołać powszechne objawy wstępu i wstydu.

Także p. Joures zauważył, że wykluczenie jawności rozpraw podczas ostatnich dni, należy raczej przypisać względem na moralność publiczną, aniżeli na stosunki dyplomatycznej natury, które kierowały trybunałem, ponieważ fałszerze, którzy wygotowali dla francuskiego sztabu generalnego rzekome dowody winy Dreyfusa, odznaczyli się pono w pewnej części fantazyją, z brudnych źródeł czerpaną, oraz sfabrykowali listy, które kwalifikują się raczej do pornograficznego romansu, niż do aktów dyplomatycznych.

W obecnym procesie wolno Dreyfusowi omawiać dowody, zawarte w tajnych aktach, w obecności jego adwokatów.

Teraz więc akty te, chociażby one niewiedzieć jak zwiększyły się w ciągu 4 lat, przydadzą się Dreyfusowi bardzo, i nie będą stanowiły takiej zapy do dojścia prawdy, jak to się zdarzyło podczas procesu w r. 1894.

**Paryż, 11 sierpnia.** *Figaro* opublikował wczoraj dwie ciekawe, rzekomo autentyczne noty:

Treść pierwszej jest następująca: „W lutym r. 1898 siedzieli przy obiedzie w pałacu w Potsdamie: cesarz Wilhelm, cesarzowa, jeden ze starszych synów, oraz czwarta osoba, której nie możemy wymienić.“

Cesarzowa rozmawiała o stosunkach we Francji i zapytała cesarza, czemu ten nie podejmuje się interwencji na korzyść człowieka, którego uważają za niewinnego.

Cesarz odrzekł: Afera Dreyfusa nie mnie nie obchodzi; Francję i Francuzów wprowadza ona w stan wzburzenia, a ja, jako Niemiec, nie jestem powołany do tego, ażeby interweniować.

Cesarzowa odparła: A względy ludzkości?

Cesarz: Ludzkość kończy się dla mnie w Wogezach!

Następnie cesarz, wracając do zapytania cesarzowej, przedkładał: „Interwencja z mojej strony, mogłaby tylko Dreyfusowi zaszkodzić. Nie absolutnie więcej nie wiem pozytywnego o całej tej aferze nad to, co moi ministrowie powiedzieli byli z trybuny swej w parlamencie. Tego rodzaju sprawy nie należą do mego resortu“.

Rzeczywiście na kilka dni przedtem, sekretarz stanu Buelow oświadczył, że Niemcy nigdy nie miały żadnych stosunków z Dreyfusem.

Druga nota *Figara* przypomina, że attaché niemiecki Schwarzkoppen w r. 1894 otrzymał wymienione w *bordereau* dokumenty, ale że towarzyszące tym dokumentom właściwe *bordereau* zginęło w łozę portyera ambasady niemieckiej. Dokumenty te wiążą Berlin.

Jak wiadomo, *bordereau* było powodem zasądzenia Dreyfusa, o czem się jednak Schwarzkoppen dopiero wówczas dowiedział, kiedy w listopadzie r. 1896 pojawiło się w dzienniku *Matin* *facsimile* owego *bordereau*. Wtedy Schwarzkoppen bezzwłocznie poznał w niem charakter pisma Esterhazy'ego. W kilka dni później, odwiedził Esterhazy niemieckiego *attaché*, który mu wprost powiedział był: „A więc to pan jesteś autorem *bordereau*?“ „Tak jest — odpowiedział Esterhazy — i cóż z tego“

Na to odrzekł pułkownik Schwarzkoppen: „Jesteś pan największą kanalia z tych, jakie kiedykolwiek istniały“, poczem wyrzucił Esterhazy'ego za drzwi.

**Paryż, 11 sierpnia.** *Siécle* proponuje, ażeby obecnie uproszono rząd berliński o dostarczenie tych not, które wyliczone są w *bordereau*. W ten sposób zaniem *Siécle* — cały proces w Rennes byłby już zakończył.

**Rennes, 11 sierpnia.** O cytacyach świadków podają tu sobie następujące bliższe wyjaśnienia. Wielu oficerów ma być przesłuchanych w sprawie zeznań Dreyfusa.

Świadek Dubreuil jest byłym sędzią, a ma złożyć zeznania w kwestyi stosunku Dreyfusa do pewnej poddanej austriackiej, podejrzanej o szpiegostwo. Rzekome nazwisko tej damy brzmi Bodson. Zarzucają jej, że przyjmowała u siebie pruskich agentów.

Germains-Paris, dawniej parobek stajenny i woźnica, teraz wołyżer, jest wzywaniem przez Quesnaya de Beaurepaire świadkiem, który miał widzieć, jak Dreyfus w Mülluzie rozmawiał z pruskim oficerem od dragonów, z którym też następnie odjechał konno na pruskie manewry.

Na tę samą okoliczność ma być przesłuchany także major Denfreville.

Kupiec Müller znowu ma wiedzieć, w jaki sposób z biurowego kosza pułkownika Schwarzkoppena wydobyto *bordereau* razem z innymi świątkami.

**Rennes, 11 sierpnia.** Na wczorajszym tajnym posiedzeniu, skończył Chamoine swój wywód o *dossier* wojskowym, poczem Paleologue przedłożył sprawę *dossier* ministerstwa spraw zewnętrznych. Wyjaśnienie Paleologue'a słuchano z nadzwyczajną uwagą. Koniec ich odroczone do rozprawy dzisiejszej. W sobotę odbędzie się znowu rozprawa jawna. W niedzielę i we wtorek rozpraw nie będzie. Świadkowie, którzy odjechali byli na czas tajnych rozpraw, powracają znowu do Rennes.

Obronca Demange wyraża sędziom wojennym wielkie pochwały, gdyż ożywił się on tylko troską o wydobycie prawdy. Równocześnie oświadcza on, że fałszywą jest pogłoska, jakoby miał otrzymać list, w którym Esterhazy wyjaśnia autorstwo *bordereau* i wszystkich odnoszących się doń dokumentów.

### Stan zdrowia papieża.

**Rzym, 11 sierpnia.** Przyboczny tekarz papieża, dr. Lapponi kategorycznie zaprzecza pogłoskom o rzekomo ciężkiej chorobie Ojca św. Papież ma się bardzo dobrze i za kilka dni będzie mógł dalej odbywać swe zwyczajne przechadzki poranne.

### Z Serbii.

**Belgrad, 11 sierpnia.** Zapewniają tu o zwołaniu skupczyny, której przeważająco sesja przypada dopiero na październik b. r. Wypadki jednak z ostatnich czasów stały się przyczyną, że skupczyna odbędzie już teraz sesję nadzwyczajną, a to dlatego, że rząd pragnie swoje ciało prawodawcze zawiadomić o ostatnich zajęciach i dać mu sposobność do zajęcia pewnego względem nich stanowiska. Sesja ta zostanie otwartą dnia 19 b. m. i potrwa tylko kilka dni. Prezydent ministrów dr. Wladan Džorgevich uda się w tym celu już w najbliższych dniach do Niszu.

**Belgrad, 11 sierpnia.** W sprawie postępowania dowodowego w procesach, odnoszących się do zamachu i spisku, zapewniają z kół miarodajnych, że nie będzie się z nich robiło tajemnicy. Sędziowie mają wyłącznie odpowiedzieć na pytanie, czy i o ile oskarżeni są winni, a według tej odpowiedzi mają następnie wymierzyć karę, stosując się ściśle do litery prawa. Zresztą sposób postępowania w tych procesach wykaże, że przypuszczenie, jakoby one były prowadzone nie tylko dla zadośćuczynienia wymaganiom sprawiedliwości, lecz także dla pewnych postronnych politycznych tendencji, jest zupełnie bezpodstawnie.

### Samobójstwo dyr. Witosławskiego.

**Weldzisz, 11 sierpnia.** Wincenty Witosławski, dyrektor dóbr br. Popperów, marszałek powiatu dolńskiego, b. poseł na Sejm krajowy, odebrał sobie wczoraj rano życie wystrzałem z rewolweru.

Ś. p. Witosławski podobno skierował broń w prawą skroń, a kula przeszła na wylot mózg i lewą kość skroniową.

Witosławski był osobistością w całym powiecie tubianą i szanowaną, żył w stosunkach uregulowanych, to też trudno wiedzieć, co mogło być powodem rozpaczliwego kroku. Zostawił kilka listów do braci notaryusza we Lwowie, burmistrza w Kołomyi i aptekarza w Borszczowie. Witosławski mieszkał stale we dworze w Weldziszu, i tu sobie życie odebrał.

### Pożar.

**Petersburg, 11 sierpnia.** Podczas onegdajszego pożaru w morskim kadeckim korpusie, najwięcej ucierpiało obserwatorium. Tylko dzięki energii naczelnika miasta i wielkiego księcia Aleksęgo Aleksandrowicza udało się ostatecznie pożar zlokalizować.

### Huragan.

**Nowy Jork, 11 sierpnia.** Na wyspie Montserrat szalał straszliwy huragan, który zniszczył całą jej powierzchnię, zabił 100 ludzi, a tych, których pozostawił przy życiu, skazał na straszną nędzę.

**Stan powietrza.**

**Wiedeń, 11 sierpnia.** Wypogadza się, powolny wzrost temperatury.

Z obrębu kolei państwowych donoszą: Nowy Zagórz 11 chmurno, Skole 14:8 prawie pogodnie, Czerniowce 15:6 trochę chmurno, Cheb 12:2 spokojnie, pogodnie, Klatowo 10 spokojnie, przeważnie chmurno, Budziejowice 9:8 spokojnie, pogodnie, Tabor 13:2 prawie pogodnie, Scheibs 11:2 spokojnie, prawie pogodnie, Zwettl 8:9 spokojnie, pogodnie, Neumarkt (Styrya) 10:1 trochę chmurno, Tarois 9:5 spokojnie, pogodnie, Voels 11:2 spokojnie, deszcz.

**Nowy Sącz, 11 sierpnia.** Dostawiono tu Rapalę i Uszka, włościan z Kipsznej, pod zarzutem rabunku i gwałtu, ponędnionego na włościaninie Kłodzieju.

**Wiedeń, 11 sierpnia.** *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał rewidentowi rachunkowemu przy namiestnictwie Sydonowi Biberstein Lewickiemu, przy przeniesieniu go na własną prośbę w stan spoczynku, w nagrodę długoletniej, wiernej służby, tytuł radcy rachunkowego z uwolnieniem od taksy.

**Wiedeń, 11 sierpnia.** Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski odjeżdża dziś na dwór cesarski do Ischl.

**Wiedeń, 11 sierpnia.** Włoski poseł przy tutejszym dworze hr. Nigra, który konferował z ministrem spraw zagranicznych markizem Visconti-Venosta w Certosa di Pesio, udał się do Valsavaranche, aby królowi zdać sprawę z tych konferencji.

**Bukareszt, 11 sierpnia.** W tutejszym generalnym sztabie, pracują bardzo gorliwie nad sporządzeniem nowej mapy królestwa.

**Petersburg, 11 sierpnia.** Komendantem twierdzy kowieńskiej został mianowany generał Grebienszczikow.

**Petersburg, 11 sierpnia.** Zapewniają w dobrze poinformowanych kołach, że tutejszy poseł japoński, baron Hayaschi Tadasu uda się w najbliższym czasie w podróż do Tokio, rzekomo w tym celu, aby osobiście poinformować mikada o wyniku konferencji haskiej, na której był reprezentantem Japonii. Cel ten jednak nie zdaje się w zupełności usprawiedliwiać aż tak dalekiej podróży, przypuszczają tu więc powszechnie, że chodzi tam o inne, i o wiele donioślejsze sprawy.

**Moskwa, 11 sierpnia.** Otwarto tu w ogrodzie zoologicznym wystawę pszczelniczą.

**Sewastopol, 11 sierpnia.** Otwarto tu nowy inkermanski wodociąg. Dzienny przepływ wody wynosi 500.000 wiader.

**KRONIKA.**

**Z armii.** Cesarz zarządził przeniesienie podpułkownika Alojzego Hoppe z 6 pułku dragonów do 8 pułku ułanów im. bar. Ramberga.

Lekarzami-asystentami w rezerwie mianowani: Chaim Sternbach i Schmerl Hand w szpitalu garnizony w Przemyślu, Józef Czackowski w 13 p. p., Karol Mörl i Alfred Merz w szpitalu garnizony w Krakowie, Tadeusz Praschil w 90 p. p.

**Linia telefoniczna** za Bielskiem z powodu burzy przerwana.

**Przeniesienie zwłok** gen. Józefa Stutterheima z cmentarza na Gródeckim na cmentarz Łyczakowski odbędzie się jutro, w sobotę, o godzinie 4 popołudniu. Konduktowi, który postępować będzie ulicami: Gródecką, Szeptyckich, Mickiewicza, Karola Ludwika, następnie przez plac Maryacki, Halicki, obok gmachu komendy korpusu, dalej ulicą Piekarską na cmentarz, towarzyszyć będzie szwadron huzarów, z którego dwa oddziały przed rydwaniem żalobnym, dwa oddziały zaś za orszakem pogrzebowym. W czesku wezmą też udział deputacje oficerów.

**Mikołaj Stefan Lewicki**, artysta opery warszawskiej, znany publiczności z występów na naszej scenie, przybył po skończonym sezonie do Lwowa. Ze Lwowa wyjeżdża p. Lewicki do Mediolanu, celem przestudyowania party: „Bohemia“ Pucciniego, „Manon“ Masseneta i „Cyrułika Sewilskiego“. Tam również zawrze związek małżeński z panną Krysińską Jadwigą, córką śp. dra Stanisława Krysińskiego, znanego filantropa i autora licznych dzieł medycznych. Po przestudyowaniu party, wraca p. Lewicki na scenę warszawską.

**Izba rekodzielnicza** obradowała wczoraj nad zmianami ustawy przemysłowej, które mają być przedłożone na VI. wiecu przemysłowym w Wiedniu. Ciąg dalszy i dokonanie obrad wyznaczono na 14 bm. Drukowany projekt zmian mogą członkowie wydziałów stowarzyszeń przemysłowych w Izbie rekodzielniczej bezpłatnie otrzymać, o ile zapas starczy, celem przesłania uwag na posiedzenie poniedziałkowe.

**Pod kołami pociągu.** Straszny wypadek zdarzył się wczoraj na torze... pomiędzy dworcem głównym a Podzamczem... pociągu kolejowym, w miejscu, koło ul. ... pociąg nr. 3, idący z Krakowa... około godziny drugiej przejechał... średniego wzrostu, szatynkę, mogącą... 25 lat wieku. Ubrana była w niebieski, perkalicowy stanik, czarna, w niebieskie kraty spodnicę, czarny fartuszek... w i sznurowane trzewiki.

Maszyna odejęła jej głowę, drugą przystem lewą stronę czaszki; obie nogi zupełnie zdruzgotane —

od zupełnego zniszczenia ocalała jedynie górna część tułowia.

Głowa odrzuconą została daleko poza tor, o kilkadziesiąt kroków od miejsca katastrofy, tułów leżał rozkrzyżowany, na wznak, na środku toru.

O kilkadziesiąt kroków dalej ku dworcowi Podzamcze — znaleziono próżną, ceratową torebkę, z kół zaś lokomotywy, już na dworcu Podzamcze, zdjęto czarną włóczkową chustkę, oraz granatową, krótką damską narzutkę, własność ofiary. W kieszeni narzutki kilka szpilek do włosów i dwa centy.

Na miejsce strasznego wypadku przybył natychmiast komisarz policji Des Loges, oraz lekarz miejski dr. Tatarczuch. Tożsamości osoby nie stwierdzono, zwłoki odstawiono do kliniki medycyny sądowej.

Mimo, że spotrzeżono natychmiast, iż przejechała z sobą jakaś kobieta — pociągu nie wstrzymano i maszynista Stefan Czimar złożył tylko raport o wypadku na dworcu Podzamcze, poczem ruszył w dalszą drogę do Podwoleczysk.

Pociąg prowadził starszy konduktor kolei Józef Feurich.

Według relacji oficjale kolei, zamieszkałego na dworcu Podzamcze i pełniącego właśnie służbę — Czimar zeznał przed nim, że zdaleka już widział kobietę, idącą torem. Dawał znak sygnałowy świstawką o zbliżaniu się pociągu — kobieta jednak nie usłuchała sygnału i szła dalej torem. Dlaczego natychmiast nie wstrzymał pociągu — niewiadomo.

Nieznaną kobietą widocznie szukała śmierci. Gdy pociąg znajdował się tuż za nią — rzuciła się z rozkrzyżowanymi rękami na wznak na tor i została rozszarpaną przez koła lokomotywy. Wszystko to stało się tak szybko, że o wstrzymaniu pociągu nie mogło być już mowy.

Na maszynie nie było śladów krwi, wisiały tylko resztki poszarpanego ubrania nieszczęśliwej, z lewej zaś strony maszyny stopień był nieco zgięty.

Czy mamy tu do czynienia z samobójstwem, czy też z wypadkiem, spowodowanym niezręcznością maszynisty — śledztwo wykaże.

**Otrucie zapalkami.** Wczoraj o 5 popołudniu wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego do siedemnastoletniej Maryi Schminder, zamieszkałej przy rodzicach w ul. Kochanowskiego pod l. 25, która w zamiarze samobójczym wypila rozczyn fosforu w spirytusie, do czego użyła całej paczki zapalek.

Po wypompowaniu i wypłukaniu żołądka, pozostawiono ciężką chorą opiece rodziców. Powód samobójstwa niewiadomy.

**Silny ogień** wybuchł wczoraj wieczorem w kominie realności pod l. 7 za rogatką Gródecką (na Bogdanówce). Ze względu na niebezpieczeństwo grożące domom sąsiednim, krytym słomą i gontami, wezwano z rogatki straż pożarną miejską, która pożar stłumiła.

**Ogień pokojowy** wybuchł wczoraj po południu przy pl. Krakowskim w pomieszkaniu Leona Affe. Od ustawionych obok sofy węgli, zajęły się meble i wkrótce ogień począł się szerzyć w pokoju. Zanim jednak przybyła straż pożarna, ogień stłumiono.

**Z Nowego Sącza** donoszą nam: Onegdaj przeleciała burza z piorunami nad Nowym Sączem i Tęgorzorem. Padał też grad wielkości laskowych orzechów, który rolnikom wyrządził znaczne szkody.

**Konkurencya.** W miastach Zaczodu, gdzie jeżdżenie na kole nietylko dla sportu, ale przy znacznych oddaleniach także dla oszczędności, jest bardziej rozwinięte, niż u nas, wielu dorożkarzy żywi serdeczną nienawiść do cyklistów, których uważa za fuzerów, psujących im zarobek.

Charakterystyczny objaw tego usposobienia był niedawno przedmiotem rozprawy w sądzie berlińskim. Śpiewak nadworny w operze berlińskiej wraz z żoną, po skończonym przedstawieniu, jako oszczędni Prusacy, zamast zawołać fiakra, dosiedli swych żelaznych rumaków i ruszyli do domu. Za nimi jechał dorożkarz, na jeżdżąc prawie na nich, śmigając biczem i wykrzykując. Para cyklistów wymija go daremnie na prawo, na lewo; fiakier jedzie za nimi, aż na ich boozną ulicę i tu tylko przez zgrabne zeskokczenie śpiewak unika kolizji z jego dyszlem. Oburzony, gniewnie pyta woźnicy o przyczynę zaczepki, ale w odpowiedzi odbiera cały szereg przezwisk, w których „przekłete pchły uliczne“ było najmniej drastyczne. Sprowadzony policjant zapisał numer fiakra, a grubiański woźnica, oprócz surowej nagany, dostał tydzień aresztu.

**Podróż pedagogiczna.** Anglii i Amerykanie nie od dziś przywiązują wielką wagę do podróży, jako środka kształcącego młodzież. Jedna podróż — powiada Anglik i yankee — więcej wyrabia w chłopcu samodzielności, niż sto lekcji, zmierzających do tego samego celu; więc też, gdy się da, pakują młodych Telemaków na jacht lub do wagonu kolejowego i z mentorem czy bez niego radzą poznawać życie zbliska. Świeżo synowie kilku milionerów amerykańskich odbywają taką podróż naokoło świata. Z Nowego Jorku ruszyli do Vancouveru i tu po raz pierwszy „zetrnęli się z życiem“, robiąc doświadczenie, które omal ich drogo nie kosztowało (nb. tylko na dolary). W Vancouverze spotkali oni mianowicie górników, wracających z Klondyke, którzy zaproponowali młodym nababom nabycie całego zapasu złota rodzimego. Młodzież, zdziwiona taniością, już była gotowa kupić zapas za 600.000 dolarów, gdyby nie przybycie — policyi. Ta mianowicie stwierdziła proste oszustwo. Bryłki złota były najwycześniejszymi kawałkami kwarcu, pokryte m bronzem. Ca prawda, jak na zetknięcie z życiem, to synowie milionerów amerykańskich za mało byli wykwalifikowani pod względem — przyrodniczym.

**Kongres badaczy Napoleona.** Badanie życia i charakteru Napoleona w ostatnich kilku latach tak się rozwinęło, że wywołało projekt zwolania specjalnego kongresu żyjących w różnych krajach Europy pracowników na tej niwie. Myśl ta jednak, rzecz szczególna, nie powstała we Francji, lecz na gruncie włoskim. Z okazji zbliżającej się setnej rocznicy bitwy pod Marengo (14 czerwca 1800) utworzył się w mieście włoskiem Alessandria, przed którego bramami znajduje się słynne pole walki — „komitet międzynarodowy“, celem zgromadzenia kongresu historyków, zajmujących się okresem Napoleońskim. Kongres będzie miał charakter czysto naukowy, wszelka tendencja polityczna zostanie wyłączona, co pozwoli nietylko Francuzom wziąć udział w jego pracach. Komitet zamierza wydać kosztowny zbiór zbiórki Alessandrya, prace historyczne o Napoleonie, co będzie trwałą pamiątką kongresu. Na czele tego przedsięwzięcia stoi, jako prezes honorowy, Gustaw Larroumet, członek Akademii francuskiej i burmistrz Alessandryi, zaś prezesem rzeczywistym jest znany bibliograf literatury napoleońskiej, baron Albert Lombroso w Rzymie. Między członkami komisji komitetu znajdują się ludzie znani, jak: Henryk Houssaye, Vandal, Sorel, Monod, senator Carducci, Humbert Ratazzi i Browning (Anglik). Z kongresem połączona będzie wystawa, obejmująca różne pamiątki po Napoleonie.

**Łabędzie z jeziora Lemańskiego.** A. Forel, jak donosi *Wszelki świat*, już od lat wielu czynił szereg spostrzeżeń nad na wpół dzikimi łabędziami (*Cygnus olor*), zamieszkującymi jezioro Lemańskie i przekonał się, że pomiędzy nimi coraz wyraźniej zaznacza się pewna odmiana Albinosów. W r. 1868 w jednym wylęgu, złożonym z czterech piskląt, wylętych w porcie Morges, troje było zupełnie białych, a tylko jedno posiadało zwykle szare ubarwienie. Ten rzekomy albinizm wzrastał odtąd coraz silniej, gdyż na 340 sztuk łabędzi, obserwowanych przez tego badacza w przeciągu lat od 1868 do 1897, było 94 białych. Tak więc typ albinosa ustalił się i wciąż się rozrządza, tak, że z czasem może stać się przeważającym w danej miejscowości. Po za jeziorem Lemańskim tylko raz jeden zdarzyło się Forelowi zauważyć przypadek podobny. Mianowicie raz w Nimes widział on jedno białe piskle łabędzie, wylęzone wraz z pięcioma szarymi.

**Wyścig na samochodach około Francji** zorganizowany przez dziennik *Matin* odbył się w tych dniach. Długość drogi wynosiła 2.700 km., z 49 współzawodników, którzy wyjechali z Champigny, 19 zdrowych i wesolych przyjechało do St. Germain. Pierwszym był René de Kuyff, który zrobił przeciętnie 51 km. w godzinę. Drugim Léon Girardot, znany we Francji sportsman, a trzecim hr. Chasseloup-Laubat. Jak meteory przerzynały samochody równiny w Beaune, bogate winnice w Champagne, wyżyny Auverni, strome spadki Langued'om, a potem piaszczyste brzegi Loary i wybrzeża Bretanii. Podczas całej podróży nie zdarzył się ani jeden nieszczęśliwy wypadek. Publiczność w St. Germain witała z uniesieniem wracających.

**Pierwsza wzmianka o dżumie** pochodzi z r. 1380 przed Chrystusem. Zwraca na nią uwagę Karol Niebaur w popularnym dziełku o czarach Amorny. Między znaczną ilością klinowem pismem zapisanych tablic glinianych, które w r. 1888 znaleziono w Egipcie i od tego czasu pomalutko odczytano, znajduje się list króla Alaszyi, do Faraona Amoufisa, datowany z roku 1380 przed Chrystusem. Kraj Alaszya, prawdopodobnie położony na wschodnio-południowym wybrzeżu Azji Mniejszej, a zatem w późniejszej Cylicyi, nawiedziła zaraza. Król mówi o niej poetycznie jako o „ręce Nergala“, gdyż Nergal był to właśnie bożek dżumy, semicki przepłasta „dalekonosnego“ Apollina. „Teraz, moji panie bracie, tak brzmi list, posyłam ci 500 talentów miedzi, jako podarunek. Niech twoje serce nie martwi się, że to mało, gdyż w moim kraju ręka Nergala zabija wszystkich urzędników i nie można było wydobyć miedzi. Nie martw się, że twój poseł został przez trzy lata w moim kraju. Cięży na nim ręka Nergala, a w moim domu umarła moja młoda małżonka“. Tak więc mamy poświadczony pojawienie się tej strasznej choroby na Wschodzie, już przed 3.300 laty.

**Dogodne dostarczenie żywności.** W Wenecyi najuboższa rodzina, mieszkająca na 5 lub 6 piętrze, nie potrzebuje wychodzić z domu po żywność. A unika się tej konieczności w sposób bardzo prymitywny, lecz wielce dogodny: Oto rano gospoście otwierają okna i spuszczaają na sznurku koszyki, do których przechodzący w pewnych godzinach dostawcy wkładają chleb, bułki, jarzyny, mięso, ryby, oliwę i t. p. Zapłata uiszcza się w terminach miesięcznych, tygodniowych, lub wreszcie z dnia na dzień i w tym ostatnim razie wkłada się do tego samego koszyka. Inaczej nieco urządzone są dostawy w Hamburgu. Tam z wieczora w skrynkach, umieszczonych u drzwi wchodowych do kuchni, wrzuca się kartkę z wypisanem na niej zapotrzebowaniem na dzień następny wszelkich artykułów żywności. Dostawcy wyjmują te kartki przed północą i nazajutrz rano zjawiają się u drzwi każdego klienta oficjalista z całkowicie wypełnionem zamówieniem. W Paryżu udogodnienia te idą jeszcze dalej, tam bowiem dostarczają już nietylko produktu surowe, lecz do połowy przygotowane. Przy zapotrzebowaniu zaś nie wymienia się ilości artykułów spożywczych, lecz liczbę osób, dla których obiad jest potrzebny, z dołączeniem *menu* obiadowego. To też nazajutrz otrzymuje się przygotowane już na surowo kotlety, befsztyki, pulardy, zwierzynę *ryby* i t. p. Skutkiem tych ułatwień w Paryżu tyki bardzo zamożne domy trzymają

służbę, mniej zamożni obsługiwani są przez portyera i dostawców, zresztą zaś sami sobie wystarczają.

**Rana zadana przez dzikie zwierzęta** należy jakoby do najmniej bolesnych. Tak przynajmniej dowodzi w wydanej niedawno książce pewien uczoney angielski, a na poparcie tego twierdzenia przytacza liczne przykłady. W opisach myśliwskich jakiś kapitan angielski opowiada np. co następuje: „Lwica pędziła na mnie galopem i przewróciła mnie. Zemdlałem niezwłocznie i odzyskałem przytomność dopiero, gdy mnie podniesiono. Skutkiem ciosu i utraty krwi nie czułem bólu w ranie — cierpienia zaczęły się dopiero w kilka dni później”. Porucznik angielskiej armii kolonialnej tak znów opisuje swoje wrażenia: „Co do wrażeń moich podczas napadu lwa, wyznać muszę, iż nie czułem żadnego bólu. Widziałem wyraźnie, że dzikie zwierzę mnie gryzie, zachowałem zupełną przytomność, lecz nie cierpiałem”. Porucznik ten tak dalece był przytomny, że wsunął wolną rękę do kieszeni, wydobyl z niej dwa naboje i rzucił je stojącemu o kilka kroków krajowcowi. P. Néve, lekarz szpitala w Srinagórze, w Kaszmirze, leczyl kilkanaście osób ranionych przez niedźwiedzi. Wszystkie jednoznacznie opowiadały, że narazie nie czuły żadnego bólu. Podczas polowania na tygrysa, zwierzę skoczyło na jednego z ludzi, przewróciło go i połamało mu większość żeber. Nieborak żył jeszcze przez sześć godzin, a na zapytanie lekarza, czy cierpi, odpowiedział: „Ani trochę, ale mi zimno”. Ogółem na 62 osoby, badane przez uczonego angielskiego, sześćdziesiąt oświadczyło, że nie cierpiały pod zębami dzikiego zwierzęcia, a dwie tylko powiedziały, że doznały uczuć bardzo niemiłych.

**Zmarli we Lwowie:**

Dnia 8 sierpnia b. r.: Krzyżanowski Kazimierz, syn słu-sarza, 7 miesięcy, szkarlatyna. — Müller Antonina, wdowa po urzędniku, lat 78, uwiad starczy. — Wach Wiktoria, córka sługi, 1 miesiąc, niezbyt jeli. — Hajek Marya, córka sługi, lat 2, gru-żlica. — Torba Marya, zarobnica, lat 35, rozedma płuc. — Mi-chalewicz Bronisława, córka lakiernika, 11 miesięcy, niezbyt jeli. Pachman Marya, zarobnica, lat 35, grużlica. — Kopystyńska Ma-

rya, żona drukarza, lat 47, grużlica płuc. — Tutlej Michalina, córka portyera kolejowego, lat 2, grużlica płuc. — Sobczyńska Anna, zarobnica, lat 76, uwiad starczy. — Gołabek Marya, pracz-ka, lat 73, uwiad starczy. — Dwa wypadki śmierci przedwczesnie urodzonych. — Razem 13 osób.

**Depesze handlowe.**

**Z targu pieniężnego.**

**Wiedeń, 11 sierpnia.** (Kursy poniżej w cedula gieł-dowej).

Tendencja: Alpiny w dalszym ciągu mają tendencję zwyżkową, obroty innych papierów spokojne. — Zamknięcie wobec nic podniesienia się dyskontu Banku londyńskiego, silne.

**Budapeszt, 11 sierpnia.** Wczor. gieł. Austr. kred. 390'90, Węg. bank kred. 392'25, Węg. bank eskontowy 258'75, Węg. bank hipoteczny 245'75, Węg. renta koronowa 96'50, Rimamutania 317'—, Węg. 4-proc. renta 118'50, Węg. bank dla przem. i handlu 100'—, Staatsbahny 246'25, Koleje uliczne 368'—, Kol. południowa 259'75, Węg. poź. premiowa 162'50, Austr. renta koronowa 99'75, Węg. renta koronowa 96'40, Elektr. kol. uliczne 211'50, Ganz & Co. 1870, Salgotarjauer 324'—, Austr. złota renta 118'50, Akcje elektr. 147'50.

**Frankfurt, 11 sierpnia.** Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 245'—, Staatsbahny 151'—, Lombardy 33'60, Alpiay 276'—, Austriacka renta papierowa —'—, Austr. srebrna renta 99'30, Austr. złota renta 100'60, Węgierska złota renta 99'65 Unionbanki —'—, Akcje elektr. 154'80. Kolej półn.-zach. —'— Usposobienie spokojne.

**Berlin, 11 sierpnia.** Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 244'10, Staatsbahny 149'95, Lombardy 33'75, Austr. złota renta 100'90, Austr. srebrna renta 99'75, Węg. złota renta 100'10, Disconto Comandit 196'60, Laura 266'75, Bo-chumer 267'75, Harpener 201'—, Kolej Ostpreussen 90'—, Kolej Mittelmeer 104'80, Kolej Meridional 134'75, Kolej Henry 113'—, Renta włoska 93'10, Południowa —'—, Mławka —'—, Turki 126'10, Renta hiszp. —'—, Prywatne dyskonto —'—, Austr. renta papierowa —'—, Bustiehradery 310'50, Austr. banknoty 169'85, Alpiay —'—, Dewizy na Wiedeń (długie) 169'30, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169'20, na Paryż (krótkie) 80'50, na Amster-dam 168'10, na Londyn długie 20'31 i krótkie 20'42. Tendencja słaba.

**Berlin, 11 sierpnia.** Wczor. giełda wieczor. (Nachboerse) Kredyty 244'75, Staatsbahny 150'75, Lombardy 33'40, Rosyjskie banknoty (kas) 216'20, Ros. banknoty (alt) —'—, Disconto Comandit 197'75. Usposobienie spokojne.

**Hamburg, 11 sierpnia.** Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 244'75 Lombardy 33'25, Staatsbahny 150'75. Austr. złota renta 100'95. Węgierska złota renta 100'—, Srebro —'— żądano —'— płacono. Srebrna renta 99'80, Włoskie 93'—, Losy z 60 r. 146'—.

Usposobienie silne. **Paryż, 11 sierpnia.** Wczor. giełda Cred. foncier 707'—, 4 proc. pożyczka rumuńska 189 r. 92'—, Grecka pożyczka 214'— proc. hiszpańskie Extérieurs 61'12. Usposobienie mdle.

**Targ zbożowy i towarowy.**

**Budapeszt, 11 sierpnia.** Pszenica na październik od 8'49 do 8'50, żyto na jesień 6'71 do 6'73, kukurydza na lipiec od 4'65 do 4'66, owies 4'75 4'78 na październik 5'36 do 5'38, rzepak na jesień 12'20 do 12'30.

**Wiedeń, 11 sierpnia.** (Giełda zbożowa). Na wczorajszej giełdzie notowano:

Pszenica na jesień 8'59, 8'60, 8'57 i 8'59, żyto na jesień 7'03 do 7'04, owies na wiosnę 5'66, kukurydza na wrzesień październik 5'02.

Zresztą notowano: pszenica na wiosnę 8'87 do 8'89, żyto na wiosnę 7'28 do 7'30, kukurydza na maj czerwiec 5'06 do 5'08, rzepak na sierpień wrzesień 12'50 do 12'60.

Usposobienie spokojne. Pszenica na jesień 8'59 do 8'62, żyto na je-sień 7'04 do 7'05, owies na jesień 5'72.

Ceny spirytusu: gotowy towar kontygentowy 21'20 do 22'00 nomin.

**Wiedeń, 11 sierpnia.** Cukier surowy 13'60, tendencja mdla. Nafta galic. niezmienną. Spirytus 21'20 do 22'—, tendencja niezmienna.

**Frankfurt, 11 sierpnia.** (Giełda wiecz.). Kre-dyty austr. 245'—, Koleje państw. 151'—, Laura 266'45.

**Berlin, 11 sierpnia.** (Giełda wiecz.). Banknoty austr. 169'80. Spirytus 43'20.

**Paryż, 11 sierpnia.** (Giełda wiecz.). Trzy-procentowa renta 99'80. Mąka 42'65.

**Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Dnia 10 sierpnia 1899 r.

**Ogólny dług państwa.**

	placa	ładnia
Renta papierowa	100.15	100.35
1 cent srebrna	100.15	100.33
1884 po 250 zł. ank. 4%	170.75	171.75
1880 po 500 zł. wa. 5%	137.70	138.70
1880 po 100 zł. 5%	158	159
1884 po 100 zł.	194.75	195.75

**Wzrost państwa krajów w Radzie państwa reprezentowanych.**

Renta złota wol. od pod. 4% za 100 zł.	118.60	118.90
Renta wol. od pod. 4% za 200 kor.	98.95	100.15
Renta wrost. austr. 4 1/2% za 200 kor.	87.60	87.80

**Obligacje kolejowe.**

Kol. Arcyca. Albrechta za 100 zł. 4%	97.60	—
Kol. Cesars. Riksbahny w stocie wolne od podatku na 100 zł. 4%	114.	115
Kol. Cesarsza Franciszka Józefa na 100 zł. 5%	125.	126.
Kol. Arcyca. Rudolfa w wal. kor. wolno od podatku za 200 kor. 4%	98.20	99.20
Kol. Karola Ludwika po 200 zł. mk. (ostempl. akcyje) 5%	211.	211.80

**Obligacje pierwszeństwa (kolejowe).**

Kol. Arc. Albrechta za 300 zł. 5%	113.	—
w złocie za 200 zł. 5%	188.	—
Kol. bukowiańska lokal. na 200 kor. 4%	96.35	97.35
Kol. gal. Karola Ludwika za 200, 100 zł. 4%	98.	98.80
Kol. lwowska czarna-jasiejska s r. 1884 za 200 kor. 4%	97.20	97.80

**Dług państwa krajów kotony węgierskiej.**

Węg. złota renta za 100 zł. 4%	118.00	118.80
w wal. kor. za 200 zł.	96.40	98.60
kor. prop. za 100 z 4 1/2%	99.90	100.50

**Inne publiczne pożyczki.**

Pań. kraj. Bukowiny s r. 1898 los. za 200 zł. kor. 4%	97	98
Bukowińskie obl. propinacyjne los. za 100 zł. 5%	103	104
Galic. poź. kraj. s r. 1873 za 100 zł. 6%	—	—
Galic. poź. kraj. s r. 1893 za 200 kor. 4%	96.40	97.20
Galic. oblig. propin. s roku 1889 za 100 zł. 4%	98.	98.60
Pożyczka premiowa w Wiedniu s r. 1874	—	—
Pożyczka miasta lwowa s roku 1893 za 100 zł. 4%	93.75	94.
Renta włoska za 100 kor. 4%	—	—
Pożyczka bułgarska s r. 1892 za 100 zł. 6%	107.50	108.50
Pożyczka serb. prem. na 100 frank. 2%	35.	36.
Tureckie obl. prem. kolej. za 400 fr.	80.75	80.25

**Listy zastawne. Oblig. hipot i listy dłużne**

(za 100 zł. nom.).		
Austr. saki. kred. ziem. los. w 60 lat 4%	96.90	97.90
obl. pr. s r. 1880 3%	121.25	122.25
1880 3%	117.25	118.
Bukowiński saki. kred. ziem. los. 5%	104.75	105.75
los 4%	96.60	97.
Gal. ako. bank hip. 10% prem. los. 5%	110.	110.50
los. 50 lat 4 1/2%	100.25	101.
koron 4%	96.75	97.50
Gal. Tow. kred. ziem. 4% los. 60 lat	94.70	95.30
4% los. 41 lat	97.50	97.90
4% stare	96.70	—
4% na 200 kor.	95.40	95.60
Banku krajowego dla Galicji i Lodeu. 4 1/2% 51 1/2 lat zwrotne	100.50	101.20
Banku krajowego oblig. komun. 2 em. 5%	101	—
Banku krajowego oblig. komun. 3 em. 4 1/2 lat za 200 kor. 4 1/2%	100.50	101.
Banku krajow. los. 57 1/2 lat za 200 kor. 4%	97.	98.
Banku krajow. obl. kol. los. za 200 kor. 4%	97.	98.
Austr. węgiersk. banku 40 1/2 lat los. 4%	99.70	100.70

**Obligacje z prawem pierwszeństwa**

za 100 zł. nom.		
Kol. Lwów-Czer.-Jassy s r. 1884 za 300 zł. 4% mniej 10%	89.80	90.30
Kolei Lwów-Czern. s r. 1884 za 300 zł. 4%	97.	97.80
Gal. kol. lok. wschodn. za 100 zł. 4%	99.50	100.

**Akcyje banków (za sztukę).**

Banku Anglo austr. 120 zł.	152.	152.90
Pești. banku handl. 100 zł.	143.	144.50
Zaki. kred. dla handlu i przem. p. ul.	891.	891.30
Węg. banku kredyt. 200 zł.	392.90	393.
Im. Austr. tow. esk. 500 zł.	732.50	737.50
Gal. banku hipot. 200 zł.	380.	382.
dla handlu i przem. 200 zł.	299.	291.
Banku dla kraj. wogólnych 200 zł.	41.65	242.15
Austro-węg. 4000 zł.	906.	907.
Związk. (Unionbank) 200	319.	313.
Cesek. banku związk. 100 zł.	1	5
Ziwoostenska banka 100 zł.	102.	133.

**Akcyje przedsiębiorstw transportowych.**

Bankw. kol. lok. (ako. pierw.) 200 zł.	265.	210.
(ako. sakt.) 200 zł.	142.	—
Kolei półn.-ces. Nord. 1000 zł. mk.	8190.	8210.
Lwów-Czern.-Jassy 200 zł.	28.	28.
wschodn.-galic.-lokaln. 200	196.	209.
państwowych 200 zł. per ult	351.75	352.25
południowej 200 per ultime.	75.	76
węgier. galicji. l. 200 zł.	211.	212.

**Akcyje przedsiębiorstw przemysłowych.**

Galic. karpac. naft. towars. 500 kor.	375.	400.
Austr. Tow. górnicze Alpine 100 zł.	267.95	68.43
Praskiego Tow. żela n. przem. 200	1366.	376.
Schindlów 500 kor.	998.	904
Tureckie azna. tytoniow. 500 fr. per. ult.	1	5
Trifal tow. kop. węgla 70 zł. 5	78	179.50

**Losy (za sztukę).**

Budapeszteńskie (Basilla) 5 zł.	7.30	7.90
Zaki. kred. dla h. i p. po 100 zł.	197.	197.50
Clary 40 zł. mk.	65.	66.
Tow. eg. na Dunaju 100 zł. mk. 4%	165.	—
Pożyczka m. Insubruki 20 zł.	30.50	31.50
Losy m. Krakowa 20 zł.	27.75	28.50
Pożyczka m. Lublany 20 zł.	23.60	24.25
Ofen 40 zł.	64.25	66.25
Palffy 40 zł. mk.	65.	66.
Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł.	20.80	21.40
Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł.	10.80	11.30
Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł.	98.	—
Salona 40 zł. mk.	84.25	85.25
Pożyczka m. Salsburga 20 zł.	28.25	29.
St. Genois 40 zł. mk.	84.50	85.50

**Pożyczka m. Stanisława...**

m. Tryestu 100 zł. mk. 4 1/2%	172.	—
m. 50 zł. 4%	73.	—
Waldesteina 20 zł. mk.	62.	66.

**Waluty.**

Dukat cesarski	5.67	6.69
Austr. węg. 8 guld. złota moneta	—	—
20-frankówka	9.55 1/2	9.57
20-markówka	11.77	11.80
Rosyjski półimperyal	—	—
Niemieckie banknoty za 100 marek	58.80	58.95
Włoskie banknoty za 100 lit.	44.47 1/2	44.50 1/2
10 funtów sterlingów	129.16	129.60
Rubla (za 100 rs.)	126.39	127.

**Berlin, dnia 10 sierpnia:**

Posn. listy zastawne 4 proc. Beryn 6-11	101.50	—
5 1/2 proc.	97.33	—
6 proc. Beryn A.	—	—
Posn. listy rentowe 4 proc.	11.77	11.80
5 1/2 proc.	—	98.20
Posn. obligacje prow. 4 1/2 proc.	44.47 1/2	44.50 1/2
Rubla (100)	—	218.13
Austr. banknoty (100)	—	169.90
Listy zastawne Król. Polsk. 4 1/2 proc.	—	100.10

**Warszawa, dnia 10 sierpnia:**

Listy Hkwidac. Król. Polsk. duże	100.20	—
drobne	99.90	—
Ros. Poź. Prem. s roku 1891	290.	—
1895	275.	—
Obl. prem. Banku zaliczkowego	212.25	—
Listy zast. Tow. kred. ziemst. duże	100.50	—
drobne	—	—
miasta Warszawy ser. VII.	100.40	—
4 1/2 proc.	8.40	—

**Petersburg, dnia 10 sierpnia:**

Rosyjska pożyczka prem. s r. 1884	280.	—
s r. 1886	275.	—
Listy zast. Tow. kred. ziem. Kr. polsk.	100.60	—
rosyjskie	—	—
kijowskie	—	—
wileńskie	—	—
charkowskie	—	—
chersonskie	—	—
besarab.-tauryda.	—	—

**BACZNOŚĆ!**  
NOWELA MATYLDY SERAO.  
Przekład z włoskiego.

— Ten człowiek bardzo jest nudny, — mówił dyrektor — lecz ponieważ ciągle chory, robię mu pewne ustępstwa.

— Czy żona mu umarła podczas jego pobytu na galarach? — spytał inspektor, schodząc ze schodów.

— Nie, on sam ją zabił. Sprzedawał śnieg w Casercie, do przecinania brył śniegu używają szerokiej siekiery bardzo cienkiej, taką siekierą ściął prawie swą żonę.

— Z zadróżki?  
— Tak jest, zadróżki od jakiegoś kaprała. Złapano go na uczynku. Gdy się dowiedział, że żona nie żyje, płakał jak dziecko. I teraz ciężko płacze, woła, że powinien był jej przebaczyć, że jej przebacza, że chce jej wrócić życie i zawsze z nią mieszkać.

Szli w milczeniu do domu dyrektora. Szary listopadowy dzień miał się ku schyłkowi, otaczał ich łagodny, spokojny zmrok.

— Prawie wszystkie okna zakładu wychodzą na morze, — odezwał się dyrektor. — Zdaje się, że łatwo przez nie wyskoczyć i umknąć. Dlaczego galernicy nie myślą o ucieczce?

— Myślą o niej, — odparł kapitan, zniżając głos. Najspokojniejsi, najpracowitsi, najubożniejsi i najfałszywi, marzą o wolności zawsze i wszędzie. Pozwalam im chodzić swobodnie, gdzie i jak im się podoba, może im się zdawać, że są wolni. Najczęściej spotykam ich zapatrzonych w morze; z zamy-

ślenia i zmarszczenia brwi odgadują, że liczą w pamięci oddalenie ztąd do Bagnoli lub Procidy i głębokości wody.

— Zdaje się, że wyspa jest mało strzeżona.  
— Tak się tylko zdaje — odparł dyrektor z uśmiechem — niech się pan przekona.

Przeszli drogę, zbliżając się do wierzełki urwistych skał wzdłuż brzegów. Wysokość ich sprawiała zawrót głowy. Morze szumiało w przepaści.

— Tak jest z wszystkich stron — dodał Gagli — prócz tego w dzień stoją warty co sto kroków, w nocy co pięćdziesiąt. Tym nieszczęśliwym zdaje się, że ucieczka jest bardzo łatwa, do chwili dojścia do urwiska, z którego mają się rzucić w morze. Ale skok taki może przerazić. Raz znalazłem jednego z nich zemdłego w trawie.

— A jednak były próby ucieczek.  
— To prawda, ośm czy dziesięć. Najczęściej warta złapała uciekającego przed skokiem, a w dwóch czy trzech innych wypadkach, kiedy zamiar był wykonany, raz tylko jeden się udał.

— Nie złapaliście więźnia?  
— Nie. Był neapolitańskim rybakiem z przedmieścia Santa-Lucia, jeden z tych, którzy od dziecka uczą się łapać pieniądze, rzucane im w morze. Są oni nurkami pierwszego rzędu, nazywają ich sommozatori. Nigdyśmy go nie złapali, prawdopodobnie uciekł z kraju na kupieckim okręcie.

— A inni?  
— Pozabijali się. Raz warta słyszała krzyk jednego z nich w chwili skoku. Był to krzyk człowieka idącego na śmierć. Nazajutrz znaleźliśmy trupa na skale.

— Przykład powinien być zbawienny.  
— Poszarpane ciało wzbudziło przerażenie, lecz mimo to zawsze marzą o ucieczce. I właśnie

obawa śmierci zbroi ich w energię; wszyscy boją się umrzeć na galarach. Trzeba przyznać, że ementarz nasz jest okropny. Mimo usiłowań, nie znalazłem ani jednego żołnierza, ani galernika, któryby dobrowolnie chciał się nim zaopiekować. W kilku miejscach mur się wali, żaden z więźni murarzy nie chce go naprawić. Kary na nic się nie zdają. Żołnierze zbyt mają smutne życie, jako dozory więzień, aby im jeszcze narzucać przykrzejsze czynności. Życzyłbym sobie mieć pozwolenie przełożonych na przyjęcie stróża ementarskiego, znalazłbym którego z wieśniaków. Nie otrzymałem jednak odpowiedzi na listy w tym przedmiocie. Mogę panu zaręczyć, że sam widok ementarza wystarcza, aby wzbudzić w galernikach chęć ucieczki. Niech się pan zajmie tą sprawą w swym raporcie.

— Zobaczą, zobaczą — odparł wymijająco inspektor.</

# Tygodnik społeczny.

## Kolonie letnie w Danii.

Wakacje już dobiegły połowy, wymęczona dziatwa odpoczywa, pewna ilość dzieci ubogich znalazła się na wsi, dzięki „koloniom letnim“, którym należy życzyć jak najpomyślniejszego rozwoju. Lecz ilość ta jest drobnym tylko ułamkiem niezamożnego ogółu dziecięcego. Wiele z tych dzieci, które przy większych zasobach kolonij, mogłyby poprawić swoje zdrowie na wiejskim powietrzu, zostawiają w mieście, stercząc może resztki swoich sił i spoczniętą wkrótce w cichych mogilkach, jako ofiary gruźlicy, albo innej z chorób zakaźnych, tępiących bezlitośnie wątlesze jednostki.

Mysząc o tem, przypomniałem sobie jedno z urządzeń społecznych małej Danii, rozwiązujące sprawę wakacyj nader pomyślnie dla bardzo wielkiej ilości ubogiej dziatwy.

Co rok od lipca do września może wędrowiec w Danii skrzyżować się z pociągiem zapelnionym wyłącznie dziatwą. Jasnymi gromadkami wyglądają z za porty radosne główki, o różowych buziach, z oczyma bładniebieskimi, jak niebo Skandynawii. Z tyłu w wagonach gwar, śmiechy, nawoływania, rzekłbyś bardzo głośny świegot wróbelków.

To dzieci ze szkół ludowych jadą na wakacje. Ale nie do rodziców, ani krewnych i nie zawsze na wieś. Jadą do osób zupełnie obcych, a wszystkie zmieniają środowisko. Pochodzące z miast, głównie ze stolicy, dążą do siól; wieśniacy mkną koleją do Kopenhagi.

Jest to rodzaj kolonij letnich, ale z pewnymi modyfikacyami, którym warto się przyjrzeć.

Dziewięć lat temu kilka kobiet, których przodkinią była prosta nauczycielka ludowa, wpadło na pomysł złączenia za pośrednictwem dziatwy ściślejszymi węzłami mieszkańców miasta i wsi. Czyby to źle było, gdyby chłopczek lub dziewczyna, urodzone gdzieś w zaścianku prowincjonalnym, przybyły na miesiąc, dwa, do stolicy, gdyby tu pod kierownictwem osób starszych obejrzały wszystko, co warto widzenia, gdyby przypatrzyły się miastu i mieszczaństwu, warunkom bytu odmiennym od tych, w których wyrastają, a o których może dziwy słyszały? A czy nie wartoby pomyśleć o tem, żeby dzieci, więzione przez dziesięć miesięcy w murach miejskich, udały się na wieś i w zieleni na świeżem powietrzu, w otoczeniu uśmiechniętej przyrody spędziły kilka tygodni?

Nie trudno na to odpowiedzieć. I nie trudno tego dostąpić dziatwie bogatej. Ale jak umozebnić podobną zmianę warunków biedakom?

Zacne kobiety Kopenhagi zwróciły się do średnich, raczej niższych warstw społeczeństwa — do chłopów, mieszczan i rzemieślników. Najchętniej włościanie zaopiekowali się tą sprawą.

Oni więc na prowincyi, a średniej zamożności klasy w mieście, zobowiązały się co rok przyjmować do siebie kilkoro dzieci na wakacje. Często odbywa się prosta zamiana, chociaż nieraz ci, co tylko jedno dziecko wysłali do miasta, goszczą u siebie troje lub czworo. W każdym razie żadna strona nie drugiej nie płaci, a że szerokie koła wprowadziły pomysł w życie, więc i państwo także wzięło udział w zainteresowaniu się, udzielając dzieciom zupełnie wolnych biletów jazdy.

Takie to żywioły biorą udział w owym arcy-pożytecznem przedsięwzięciu. Ze posiada ono nieco podobieństwa z naszymi koloniami letnimi, łatwo zauważyć, lecz jest różnica w środkach i sposobie urządzenia, że już nie powiem — w sile chęci.

Co roku, nim nastąpi zamknięcie szkół, specjalny komitet w Kopenhadze przyjmuje zgłoszenia miejscowe i z prowincyi. Właściwie miasto począł brać udział w goszczeniu dzieci dopiero od czterech lat. Pięć lat uprzejmości wieśniaczej zawstydziło stan trzeci. Chłopi piszą często wprost do dyrekcji szkolnych. Ten podejmuje się przyjąć jedno dziecko, ów dwoje, inny troje. Zapisujący się zaznacza, czy chce mieć u siebie chłopca czy dziewczynki. Prawie zbędnem jest dodanie, że główny zastęp jadących z miasta, rekrutuje się z dzieci robotników i wyrobników. I tu dosyć zgłosić się do dyrekcji swojej szkoły, aby znaleźć umieszczenie.

Ledwie nauka skończona, a już zaczynają się wyjazdy. Dyrekcye kolei oddają dziatwie osobne pociągi. Przez cały tydzień wyjeżdżają one jeden za drugim; cały tydzień drepką ulicami gromadki dzieci z nauczycielami na czele ku dworcom.

Tworzą się z nich kolumny; chłopcy i dziewczęta idą razem. Czyste to, wesołe, każde ma w ręku duńską chorągiewkę. Na przodzie oddziału powiewa większy proporzec. Do wagonów wsiadają dzieci same, ale przez całą drogę czuwają nad nimi konduktorzy, nadto grupuje się je według miejsc przeznaczenia. Jeśliby mimo to jakieś dziecko zbłąkało się, jeśliby mu się to zdarzyło na dworcu, lub gdy wysiadzie, każdy dowie się wnet, z kim ma do czynienia, bo wszystkim „wakacyjnikom“, jak ich tam nazywają, przypinają ich marszutek do ubrania.

Na dworcach, nim jeszcze pociąg przybędzie, wieśniacy i wieśniaczki duńskie czekają z niecierpli-

wością. Ów lud oświecony, znający swoją przeszłość, broniący swoich praw, nie uronił z serca dobroci. Od wózków roi się, dzieci wysiadają, powstaje tłok, każdy włościanin odnajduje swego przybysza, zacina konie i jazda.

Milutko schodzą wybladłej dziatwie miejskiej dni i tygodnie; owiana życzliwością, oddychająca powietrzem łąk i pól, nabiera sił. Nikt nie nakłada jej więzów. Dzieciaki biegną na pastwiska z bydłem, łażą po drzewach i plotach, myszczą po lasach, wracają zgrane i czerwone. Ten, co ich przyjął, nie skąpi jadła, prawie zawsze mają kąpiel i wszystko, czego im do szczęścia potrzeba.

Włościańskie zaś dzieci, sprzykrzywszy sobie może wieś, radeby zobaczyć trochę świata, widzieć miasto, wielki port, ogromne domy i fabryki. Chętnie też jadą do stolicy. Tu podejmują je gościnnie, a zarazem komitet miejski myśli o tem, aby pobyt zeszedł im wesoło i korzystnie.

Codzien mają wyznaczone zebrania. Doświadczeni, życzliwi przewodnicy oprowadzają te gromadki po mieście. Zwiedzają dzielnicę jedną po drugiej, oglądają gmachy, przystań, muzea, ogrody. Gdzie potrzeba objaśnień, wiodący objaśniają. Potem zabiera się wszystkich do teatru, do cyrku, urządza wycieczki w okolice, nad brzeg Sundu, do lasów królewskich, pełnych jeleni i danieli.

Zresztą mieszczanie radziby się prześcigać w uprzejmości dla młodych rodaków. W roku 1896 wielcy restauratorzy Kopenhagi urządzili dla dziatwy ucztę, a po niej zabawę. W tym roku ma ją spotkać znowu jakaś nadetatowa niespodzianka.

Tak spędza lato dziesięć tysięcy dzieci wysłanych z miast i tysiąc innych odwiedzających stolicę.

Lecz już siana skoszone i wysuszone, listki żółkną na brzeżkach i ptaki mają się ku odlotowi. Pociągi wakacyjne znowu się napełniają, goście wracają do swoich siedzib. Przywożą z sobą wesołość i zdrowie, a oprócz tego niejednemu dobra gospodyni i ubranie jakieś włoży do węzła i szynki i jadła wiejskiego.

Doniosłość tych kolonij bije w oczy. Ogromne znaczenie pod względem fizycznym, prawdziwie genialne urządzenie strony ekonomicznej. A zarazem jaka wartość społeczna! Wieś i miasto zbliżają się, bratają, łączą je zaś nie egoistyczny jakiś interes, ale kult gościnności i dobroci. Wszystko to zrobiło kilka ubogich, nieznanych osób.

W. Bugiel.

## Przeciążenie pracą.

W warszawskiej *Gazecie Polskiej* czytamy:

Od paru lat w Warszawie przy robotach mularskich rozpowszechnił się zwyczaj używania do posługi mularzom, przeważnie do roznoszenia dla nich wapna, młodych chłopców, w wieku lat od 10 do 14.

Mając powierzony sobie dozór nad robotami mularskimi w kilku nowo wznoszonych domach, zauważyłem, że chłopcy ci noszą wapno, ważące razem z szaflikiem około 40—50 funt., wyłącznie na lewym ramieniu.

Pracują tak przez dzień cały, t. j. 10 godzin. Zaproponowałem jednemu z nich, żeby nosił kolejno na obu ramionach, sądząc, że łatwiej mu będzie wykonywać tę robotę. Odpowiedział mi, że nie jest przyzwyczajony do dźwignia na prawem ramieniu.

Obok stojący mularz potwierdził jego słowa i jął mi w tłumaczyć to w ten mniej więcej sposób:

„Nim się chłopiec przyzwyczai do dźwignia takiego ciężaru upływa parę tygodni. Z początku idzie mu to trudno; trudno mu utrzymać równowagę, odgnia sobie obojczyk, ręka podtrzymująca ciężar omdlewa, skórę na ramieniu przeciera sobie do czerwoności, do krwi nieraz... Ale z czasem skóra na ramieniu robi się twarda, jak na dłoni, kości się przyzwyczajają — i pracuje chłopiec lepiej, niż dorosły, bo jest lekki, zwinny, wdrapaje się po rusztowaniu, gdzie trzeba i t. p. Stary nie dałby temu rady.“

Miejcież litość nad nimi — rzekłem. — Wszak praca w tak niedogodnych warunkach, z nierównym obciążeniem części ciała, tamuje prawidłowy rozwój organizmu. Przyprawiacie o kalectwo te dzieci.

„Prawda — odparł. — One są przepracowane, zachudzone, zabiedzzone, nigdy dobrze nie wyrastają i w wieku dojrzałym prawa łopata zawsze jest wyżej podniesiona od lewej. Za to taki dzieciak zarabia po 3 złote dziennie. Dawniej, jeszcze przed laty 5—6 tego nie było. Tak sam szaflik z wapnem nosiło na drążku dwóch chłopców. Zarabiali po 30 kop. Odkąd zaś w Warszawie zaczęło się budować dużo domów — jeden, drugi majster powiada: „Noś sam, zarobisz 45 kop.“ Glupie to, małe, zlakomilo się — i teraz już prawie wszędzie ten obyczaj się praktykuje.“

Dla 15 kop. zwyżki biedne te dzieci przepracowują się, nieświadome ciężkiej krzywdy, jaką sobie wyrządzają!

Ale panowie majstrowie chyba wiedzą, na co je narażają?

Sami mówią, że nigdy to dobrze nie wyrośnie, że jest przepracowane.

Czy ich to nie obchodzi?

Jeżeli nie Towarzystwo higieniczne, to cech mularski powinienby zwrócić uwagę na to, że takie stałe przeciążenie i deformacja ciała muszą zgubne

wywrzeć skutki na normalny rozwój organizmu i powściągnąć wyzyskiwanie sił i zdrowia dzieci.

Każdy hodowca koni wie, że nie należy zapręgać źrebiąt, szkodzi to bowiem prawidłowemu ukształtowaniu się konia.

Słusznie.

Ale o tem, żeby dzieci zawczasie do pracy nad siły nie wpręgać, nikt nie pomyśli!

Są grupy dzieci, dla których urządzamy zabawy, zakładamy parki, ogrody, ogół naszego społeczeństwa interesuje się losem i bytem tych maleństw, które, należąc przeważnie do sfery inteligentnej, względnie mniej tego potrzebują; ale o najelementarniejsze zasady higieny i wprost egzystencji innych grup dzieci, upośledzonych kopciuszków, nikt się nie troszczy.

Czy to dobrze? Czy tak być powinno?

Henryk z Gorzkowa.

## Reforma inspekcji fabrycznej w Rosyi.

Inspekcya fabryczna została po raz pierwszy ustanowiona w Rosyi w r. 1882, lecz z początku ograniczała się tylko prawem nadzoru nad małoletnimi, wyrostkami i kobietami. W dalszym ciągu zakres przedmiotów zajęcia inspekcji tej rozszerzono tak, że obecnie rozciąga się ona, jako instytucya, kontrolująca pracę robotników w fabrykach, na 59 gub. i obwód wojska dońskiego, a liczba inspektorów fabrycznych dosięgła 171. Nadzorowi ich podlega przeszło 20.000 zakładów przemysłowych z 1,400.000 robotników i z około 2.500 kotłów.

Wobec takiego rozwoju działalności inspekcji, zachodziła konieczna potrzeba jej reorganizacji w drodze stosownego wzmocnienia tego nadzoru. To też dnia 7-go czerwca b. r. zatwierdzoną została uchwała Rady państwa, wprowadzająca różne zasadnicze zmiany do tej instytucji.

Przedewszystkiem więc ustanowiono 80 nowych posad inspektorów, czyli ogólną liczbę z 171 podniesiono na 251, wobec czego na jednego inspektora przypadnie przecięciowo około 80 zakładów i 130 kotłów. Jednocześnie w każdej gubernii, posiadającej inspekcję, jeden z inspektorów otrzyma tytuł starszego inspektora. Ma to na celu ujednostajnienie i centralizację czynności inspektorów.

Dla ściślejszego jednak ujednostajnienia zadań inspekcji, wprowadza się system okręgowy, polegający na tem, że zamiast dotychczasowych rewizorów, pozostających przy departamencie handlu i rękodziel, mianowani zostają okręgowi inspektorowie fabryczni. Będą oni mieli siedlisko w okręgach, których granice ustanawia minister finansów po porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych. Okręg warszawski składa się, podług tego polecenia, z gub.: warszawskiej, kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kaliskiej, kieleckiej, łomżyńskiej, lubelskiej, piotrkowskiej, plockiej, radomskiej, suwalskiej i siedleckiej, a inspektor okręgowy zamieszka w Warszawie.

Urząd inspektorów okręgowych nie ma ograniczać samodzielności inspektorów starszych i rewizorów, póki pozostawają będą w sferze przysługujących im praw; inspektorowie okręgowi tworzą tylko organ kontroli miejscowej, za którego pomocą ministerstwo finansów będzie miało możność utrzymywania w prawidłowym biegu przepisów fabrycznych.

Inspektorowie okręgowi będą więc spełniali następujące obowiązki: 1) będą rewidowali czynności urzędników inspekcji fabrycznej, 2) będą dawali im stosowne wyjaśnienia i wskazówki i 3) w wypadkach ważnych i nie cierpiących zwłoki, będą wydawali stosowne rozporządzenia. Nadto bez prawa rozstrzygającego głosu, będą uczestniczyli w posiedzeniach komisji do spraw fabrycznych i górniczych.

Nowa ustawa zmienia także przepisy o inżynierach górniczych i ich pomocnikach. Dotychczas inżynierów takich było w całym państwie 22 i 10 ich pomocników, czyli liczba ta była niedostateczna. Wprowadzono tedy 12 nowych posad okręgowych inżynierów górniczych.

Następowała się także potrzeba zmienienia trybu rozpatrywania skarg przemysłowców na miejscowe komisye fabryczne.

Z tego powodu nowa ustawa tworzy przy departamencie handlu i rękodziel główną komisję dla spraw fabrycznych i górniczych. Nowy ten organ ma za zadanie rozpatrywanie spraw, dotyczących nadzoru nad prawidłowem urządzeniem i porządkiem w zakładach fabrycznych i górniczych. Komisya ta ogłasza instrukcje, wskazówki i przepisy w rozwinięciu obowiązujących ustaw. Dalej przysługuje komisji prawo wydawania prawideł o środkach, które winny być przestrzegane przy ochronie życia, zdrowia i moralności robotników w czasie ich pracy w zakładach fabrycznych.

Nakoniec może ona znosić postanowienia i decyzje miejscowych komisji fabrycznych, o ile te okażą się niezgodnymi z obowiązującymi przepisami.

Redaktor naczelny:

**Tadeusz Romanowicz.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

**Stanisław Rossowski.**